LÉO DARTEY.

KRAWAT.

— Patrzcie państwo — zdumiała się Janinka, robiąc nieco porządku na biurku męża — dlaczego Pawełek nie powiedział mi tego?

Ze źdźiwioną miną odczytała powtórnie kartkę z zaproszeniem „na ceremonję pogrzebu pani Anity Luiz, artystki dramatycznej, zgasłej w trzydziestym piątym roku życia“.

— Trzydzieści pięć lat! — szepnęła Janinka — a wyglądała na dwadzieścia. I taka ładna przytem! Ach! Jaka ładna!

Tak ładna, że pani Janinka była trochę zazdrosna kiedy przed rokiem, mąż jej, młody i wybitny adwokat bronił sprawy zachwycającej tej artystki w procesie wytoczonym dyrektorowi teatru. Nieskończenie długa procedura tej sprawy była źródłem ciągłego niepokoju i ustawicznej troski dla młodej kobiety; troski tem bardziej dojmującej, że nie śmiała się z nią zdradzić.

Anita Luiz wygrała proces dzięki krasomówczej wymowie swego adwokata. Nie omieszkała też wyrazić swej wdzięczności przesłaniem wspaniałych kwiatów. Janince. Od tej pory nie mówiono o niej w domu mecenasostwa Pawłów i dziś Janinka, na wieść o jej śmierci odczuła tylko przykrość, której się zwykle doznaje, dowiadując się o zejściu do mogiły istoty pełnej życia i młodości.

— Była tak ładna! — powtarzała roztkliwiona. Nagle, wracając do swej pierwszej refleksji pomyślała w duchu:

— Dlaczego Pawełek nie mówił ze mną o tem?

Wwydawało się jej niemożliwe, aby śmierć pięknej i utalentowanej artystki nie zrobiła na jej mężu głębszego wrażenia; aby z zupełną obojętnością odłożył na bok zawiadomienie, nie komunikując jej — żonie — jego treści.

Uważała za wykluczone, by nie doznał przykrego źdźiwienia jak i ona, która nie znała przecież artystki osobiście.

— Mężczyźni są wielkimi egoistami — to prawda — medytowała dalej, starając sie stłumić niepokój, poczynający kiełkować w jej sercu — Pawełek widział w tej śmierci stratę klientki tylko i koniec. Chyba że...

Cały dzień chodziła zamyślona. Kiedy mąż wrócił z sądu wieczorem, zastał ją roztargnioną i w poważnym nastroju. Ona zaś w rzeczywistości z niepokojem śledziła wyraz twarzy, ruchy i postępowanie swego Pawełka. W pewnej chwili, znajdując, że jest smutny i zakłopotany, zapytała troskliwie:

— Wydajesz mi się nieswój, dzisiaj. Co ci dolega?

— Mnie? Nic, broń Boże! Jestem zaabsorbowany tylko, bo ta sprawa Darnoix jakgdyby przybierała zły obrót teraz.

— Ah! — odparła podejrzliwie. Pokręciwszy się jeszcze chwil kilka po gabinecie męża, podczas gdy on wertował w plikach aktów, rzuciła od niechcenia:

— I cóż, umarła!

— Kto? — zapytał źdźiwiony, podnosząc nagle głowę.

— Anita Luiz przecież — odparła z naciskiem, wskazując kartę z zaproszeniem, leżącą na biurku.

— Ach! Prawda! Otrzymałem to dziś rano! Biedna kobieta! — rzekł Paweł, — zagłębiając się znowu w papierach.

— Kłamie. Chce mnie zwieść — myślała z przerażeniem młoda kobieta. Wiadomość ta nie mogła nie zrobić nań wrażenia, albo, albo, jest egoistą bez serca... Nie! On ją kochał. Może na odległość, w skrytości duszy, a może inaczej... Kto wie...? I pod płaszczykiem spokoju pragnie ukryć przede mną wzruszenie, ból może, którego doznaje. Ach! Cały swój majątek oddałaby biedna Janinka z rozkoszą ażeby jej zaraz w tej chwili, ktoś dowiódł, że mąż jej jest właśnie „egoistą bez serca“!

Ale jak się o tem przekonać? W jaki sposób upewnić? Zaczęła nalegać.

— Nabożeństwo żałobne jutro rano w kościele św. Magdaleny. Pójdziesz?

— Co znowu? Nie! Zbyt jestem zajęty. A zresztą, wiesz przecież, że nie znam jej rodziny.

Jego olimpijski spokój zamiast podziałać na Janinkę kojąco, wyprowadził ją ostatecznie z równowagi. Uważała go za maskę jedynie, pod którą czaiła się okrutna dla niej prawda. Cały wieczór przeżuwała tę myśl a gdy noc zrobiła swoje, nazajutrz zrana miała już mocne przekonanie, że Pawełek kochał tę kobietę i to nie bez wzajemności. skoro się tak starannie z tem przed nią ukrywał.

Chciała jednak dowodu. Namacalnego dowodu. Od wczesnego ranka jęła więc z trwogą śledzić swego Pawełka, który szykował się do wyjścia. Wstydząc się sama przed sobą, wyszła nawet niespostrzeżenie za nim na ulicę.

— Dokąd on idzie? — myślała zatroskana, podczas kiedy Paweł w oddaleniu dziesięciu metrów przed nią kierował się spokojnym i miarowym krokiem ku bulwarowi Haussmann'a. Nagle serce jej ścisnęło sie boleśniej jeszcze. Pawełek stanowczym ruchem skręcił w ulicę Trouchet, prowadzącą wprost do kościoła św. Magdaleny, gdzie za kilka minut miało się rozpocząć żałobne nabożeństwo za duszę zgasłej artystki. Janinka uczuła słabość w nogach. Nie mogła przez chwilę iść dalej, zgnębiona myślą o ruinie swego szczęścia. Jakże będzie mogła bowiem zapomnieć, że jej Pawełek, który utrzymywał stale, że ją jedną kochał i uwielbiał ponad wszystko, raz jeden bodaj tylko odbiegł od niej myślą... jeśli nie sercem nawet?!

Biedna kobieta obłąkana niemal z rozpaczy, upierała się upatrywać dowodu wzbronionego uczucia w zwykłym hołdzie, który mąż jej zamierzał jakoby złożyć śmiertelnym szczątkom Anity Luiz.

Ruszyła niebawem dalej w swej upokarzającej gonitwie za małżonkiem.

Nagle, w samym środku ulicy Tronhet zatrzymała się zdumiona: Pawełek bowiem wszedł do magazynu z bielizną męską.

— Otóż masz! Co on tam będzie robił?

Spróbowała bezwstydnie zajrzeć do sklepu poprzez wystawową szybę.

— Mój Boże! Pokazują mu krawaty! Długo wstrzymywane łzy zaperliły się Janince pod powiekami. Krawaty! Wstąpił kupić sobie krawat! Czarny krawat, oczywiście! Czyżby zamyślał nosić żałobę po Anicie Luiz?

Bezsilna rozpacz ustąpiła nagle miejsca szalonemu oburzeniu i złości.

O! Na to nie pozwoli! Nie! Nie! Nigdy nie pozwoli! Szybkim krokiem podeszła do magazynu, przestąpiła próg i stanęła za plecami Pawła, który tak był pogrążony w wyborze krawata, że nie słyszał jej zbliżenia i aż podskoczył, gdy kładąc mu rękę na ramieniu zapytała szorstko:

— Co ty tu robisz?

— Widzisz przecie — odparł osłupiały — że wybieram krawat. Samaś wszakże onegdaj mówiła, że ten, który mam na sobie jest okropny.

Biedne, ściśnięte serce Janinki rozprężyło się pod wpływem wielkiej radości. Bo oczy jej, łez bezradnych i błyskawic gniewu pełne ujrzały, że krawat, który Pawełek tak starannie wybierał, był koloru zielonego!

Wstrętnego, jaskrawego, krzyczącego zielonego koloru, który jednak w danej chwili młoda kobieta uznała za najpiękniejszy kolor w świecie...

Tłum. Jotsaw

J. M. rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Gustaw Przychocki.

Redaktor Klemens Orchulski

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V. Niedziela, 19-go sierpnia 1928 r. № 34.

Łódź się bawi . . .

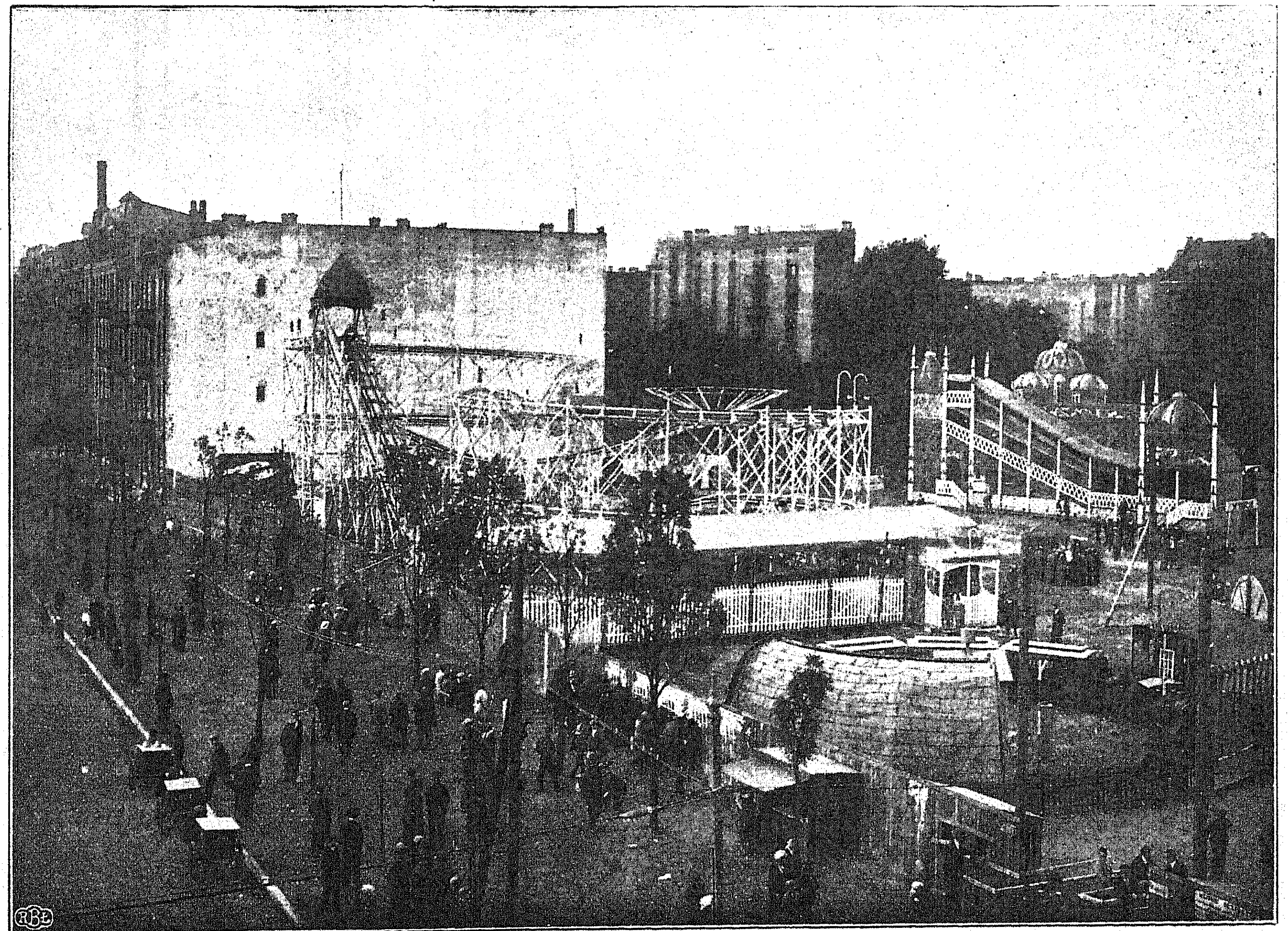

Pusty doniedawna i nieodwiedzany przez mieszkańców m. Łodzi Plac Dąbrowskiego zmienił się ostatnio do niepoznania. Zjechał tu bowiem i rozbił swe namioty akademicki „Luna-Park“, impreza, z której dochód przeznaczony został na polski fundusz olimpijski.

„Luna-Park“ stanowi dla mieszkańców, zmuszonych warunkami życia przebywać w mieście miłą i pełną niesamowitych niespodzianek rozrywkę. Powyżej widzimy urządzenia rozrywkowe „Luna-Parku“ w postaci napowietrznej kolejki, karuzel, jezdni saneczkowych i t. p.

TEATRALJA

Zbliżenie teatralne polsko - czeskie. — Teatr japoński w Moskwie. — Jaką powinna być wielka artystka? — Rozmaitości teatralne.

W odpowiedzi na artykuł prof. M. Szyjkowskiego, ogłoszony w jednym z dzienników krakowskich w sprawie zbliżenia teatralnego polsko - czeskiego, wystąpił na łamach czeskiej „Novej Swobody“ prof uniwersytetu i znany dramaturg, Otokar Fischer, z publikacją „O czesko-polskich związkach teatralnych“. Artykuł ten daje ciekawy pogląd na historyczny rozwój tych związków, zapoczątkowanych wystawieniem tłumaczonych sztuk Fredry w Czechach oraz sukcesami praskiemi „słowiańskiej Duse“ — Heleny Modrzejewskiej. Twórczość Kisielewskiego („Karykatury“), Rydla („Na zawsze“), Zapolskiej. Rittnera i innych dramaturgów polskich oddawna jest w Czechach znana i ceniona. Dzięki występom Romana Żelazowskiego w czasie wojny, poznała publiczność czeska „Grube Ryby“ — Bałuckiego, „Mazepę“ — Słowackiego, „Wesele“ — Wyspiańskiego które stało się istną rewelacją. Wielkiem wydarzeniem artystycznem było w r. 1928 wystawienie „Niebcskiej Komedji“ w reżyserji Hillara oraz „Balladyny“. W ostatnich latach zyskali sobie popularność na scenach czeskich — Krzywoszewski („Djabeł i Karczmarka“) i Winawer.

Prof. Fischer w drugiej części swej interesującej publikacji daje sferom teatralnym pewne zalecnia repertuarowe, dotyczące realizacji sztuk czeskich. Pominąwszy Longera, Szramki i Czapka, którzy rekomendacji nie wymagają, autor stawia polskim sferom teatralnym propozycje wystawienia trzech oryginalnych sztuk czeskich: „Zmądrzenie Don Kiszota“ — Dyka, sztuka oparta na motywach rycerskiej romantyki; „Pięść“ — Hilberta, poruszająca sprawy zwątpień religijnych kochającej matki, wreszcie „Władysław IV“, oparty na konflikcie pomiędzy romańskim temperamentem a słowiańską melancholją.

Omawiając artykuł O. Fischera, prof. Szyjkowski słusznie zwraca uwagę, że konieczność uregulowania sprawy tłumaczeń, w sensie oddania ich w odpowiednie i odpowiedzialne ręce. Poza tem prof. Szyjkowski, na podstawie istniejących doświadczeń, podkreśla, że w wypadkach gry dwujęzycznej, tekst powinien być w obu językach uzgodniony, a ponadto przez dramaturga w zasadniczych momentach akcji tak opracowany, aby ułatwić zrozumienie słuchaczom, a przez to i bardziej bezpośredni ich udział w akcji. Konkretnie prof. Szyjkowski proponuje w szczytowych punktach akcji podejmowanie końcowych kwestyj w języku krajowym, choćby nawet wskutek tego tempo djalogu miało się ewentualnie zwolnić.

W początkach b. m. rozpoczęły się w Moskwie występy słynnego teatru japońskiego „Kabuki“, na którego czele stoi znakomity artysta Hikawa Sadandzi. W skład zespołu wchodzi również kilka osób z pośród rodziny tego artysty, które już od lat kilkuset uprawia z zamiłowaniem zawód aktorski. Kobiet w zespole niema, gdyż, zgodnie ze zwyczajami teatru japońskiego, role kobiece grają mężczyźni. Każde przedstawienie egzotycznego teatru trwa 3 godziny i składa się z następujących części: dramatu historycznego, dramatu współczesnego, dramatu lirycznego i baletu. Teatr „Kabuki“ wystąpi również w Leningradzie, poczem powraca do Japonji; jedynie dyrektor Sodandzi udaje się wraz z żoną w podróż po Europie.

Znakomita artystka paryska p. Dusane opowiada na łamach jednego z dzienników tamtejszych o warunkach potrzebnych, aby stać się wielką artystką. Najpierw więc i przedewszystkiem trzeba posiadać ów tajemniczy dar talentu, którego nie można nabyć żadną pracą, ani też studjami, a bez którego wszystko pozostaje tylko łataniną. Nie może także zawadzić trochę piękności zewnętrznej, a w każdym razie — wdzięku, który cenniejszy jest, niż sama piękność. Następnie trzeba mocnej woli oraz odwagi, bo w zawodzie teatralnym niema ani jednego dnia bez walk i starć. Niemniej potrzebna jest chęć do pracy, zapał do niej, który nigdy nie powinien przygasać bez względu na to, jak wysoko stanęła już artystka. Wreszcie musi istnieć pewność siebie, która pozwala odważyć się na coś; musi być ona jednak połączona z pewną ukrytą skromnością, a przedewszystkiem z inteligencją wbrew temu, co wielu twierdzi. Oto recepta na wielką artystkę, recepta, której zastosowanie dla wyjątków tylko jest możliwe.

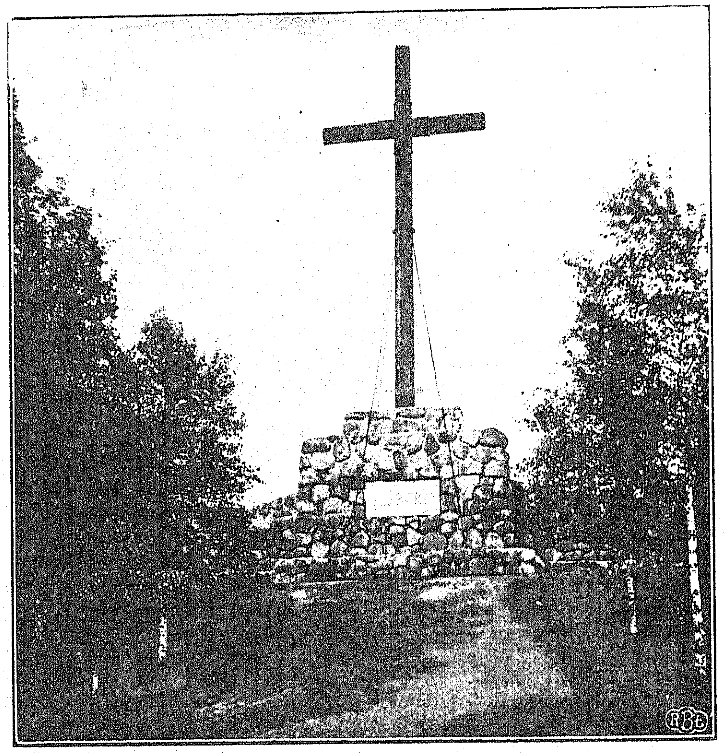

Olbrzymi krzyż nad bratnią mogiłą na terenie cmentarza wojskowego za Rudą Pabjanicką. Fot. A. Meyer.

E. S. Rithschild, właściciel „Chelsea Exchange Bank“, znajdującego się w teatralnej dzielnicy N. Jorku, stwierdził w tych dniach w wywiadzie, że oszczędności aktorów nowojorskich, lokowane głównie w wymienionym banku, stają się coraz pokaźniejsze i osiągnęły ostatnio ładną sumkę 3 miljonów dolarów. Marnowanie pieniędzy na wyścigach i wydawanie zarobków na różne wątpliwe przyjemności należy już do historji. Obecnie nawet chórzystki niewielkich teatrzyków odkładają każdy zaoszczędzony dolar do banku — a instytucja p. Rothschilda liczy ogółem przeszło 1000 kont aktorskich. Ten pęd aktorów amerykańskich do oszczędności i zapewniania sobie spokojnego życia na starość jest zjawiskiem, zasługującem na wielkie uznanie. Co się jednak tyczy stosunków europejskich, oszczędzanie byłoby tu nie zawsze możliwe, bo trudno jest oszczędzać gdy — niema z czego... A w takiej sytuacji znajduje się duża część braci aktorskiej starego świata.

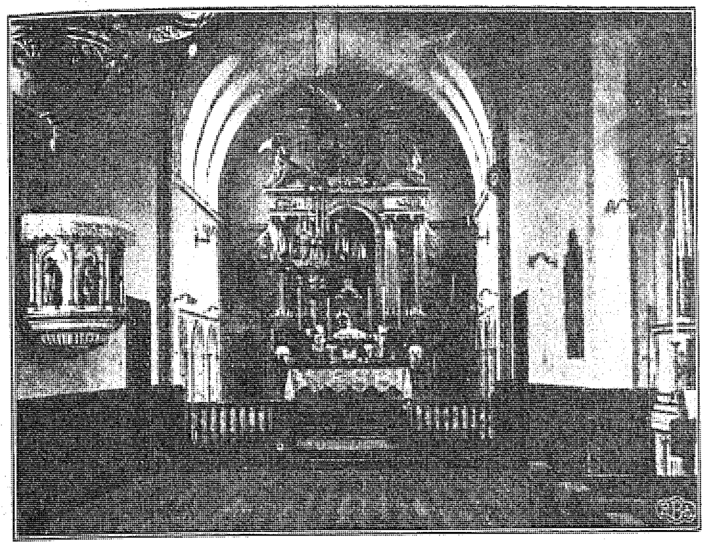

Wnętrze kościoła św. Józefa, mieszczącego się przy ulicy Ogrodowej. Na zdjęciu nowowykończony ołtarz główny.

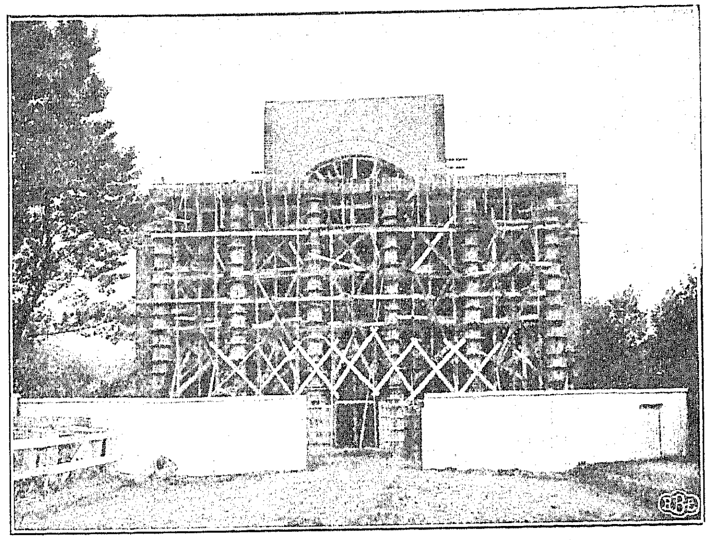

Nowo-budujący się kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi, przy ul. św. Anny.

Bardzo popularny w Stanach Zjednoczonych Max Reinhardt będzie posiadał wkrótce w N. Jorku własny teatr. Zawiązało się w tym celu specjalne towarzystwo, które zakupiło odpowiedni budynek za 1 miljon dolarów. Reinhardt zobowiązał się, że będzie wystawiał corocznie pod własną reżyserją serję sztuk angielskich z obsadą aktorów amerykańskich.

W ub. miesiącu znalazł tragiczną śmierć w falach Bałtyku, przebywający nad morzem polskiem ś. p. Jerzy Dominikiewicz, akademik, łodzianin, którego podobiznę podajemy

W Viareggio zorganizowała się opera „nadbrzeżna“, która pod kierownictwem Mascagni'ego wystawić ma na wybrzeżu morskiem „Aidę“. W przedstawieniu tem weźmie udział przeszło 100 osób, a prócz tego.. kilkanaście wielbłądów, podkreślających afrykański koloryt opery.

Delta.

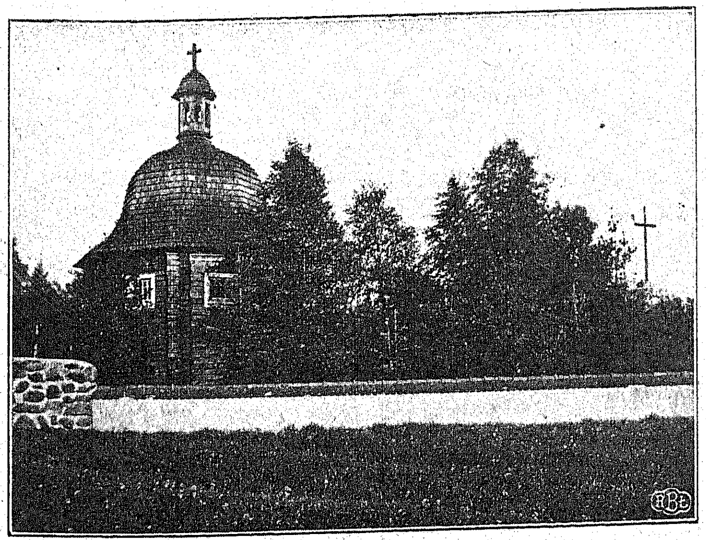

Piękny, wzorowo utrzymany cmentarz wojskowy za Rudą Pabjanicką. Fot. A. Meyer

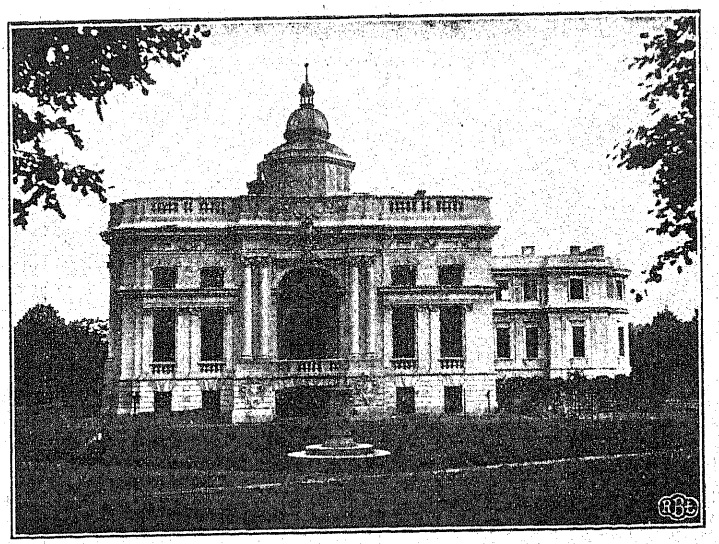

Stylowy pałac w parku „Juljanów“ w Radogoszczu po dokładnem odrestaurowaniu.

W życiu, na ekranie i na scenie.

„Deszcz pada", studjum fotograficzne. Pozują dwie najzdolniejsze tancerki Warszawy — Loda i Zizi siostry Halama.

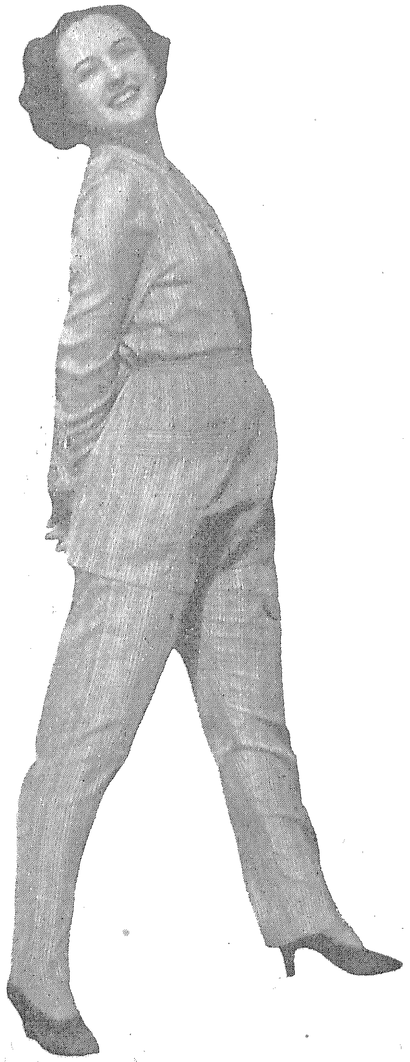

Joan Crawford, której budowa ciała jest zbliżona do wymiaru Venus z Milo.

Bożyszcze kobiet, słynny John Gilb odtwórca głównych postaci w filmach: „Anna Karenina", „Kozacy" „Mężczyzna, kobieta, grzech".

Afrodyta 1928 roku, kobieta, za którą szaleje Ameryka, aktorka Mary Brian.

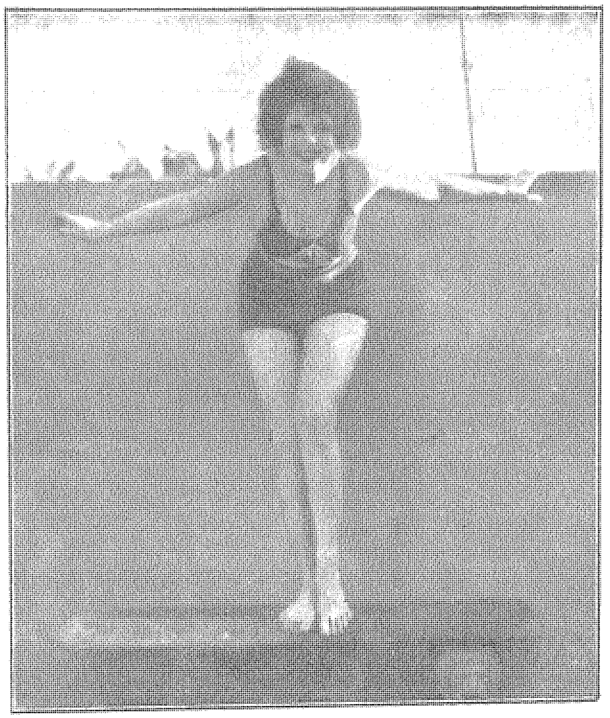

Piękny kostjum pływacki szeroko rozpowszechniony przez urocze kuracjuszki nad brzegami po' skiego morza.

Na ławce przed nadbrzeżnem kasynem.

„Bez kontroli", arcywesoły film z Phyllis Haver.

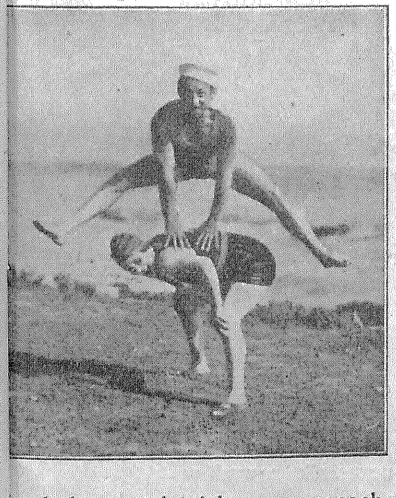

esolutko na letnich wywczasach. wiczenia poranne na piaskach wybrzeży morskich.

Janina Sokołowska, znakomita primadonna operetki stołecznej w karykaturze.

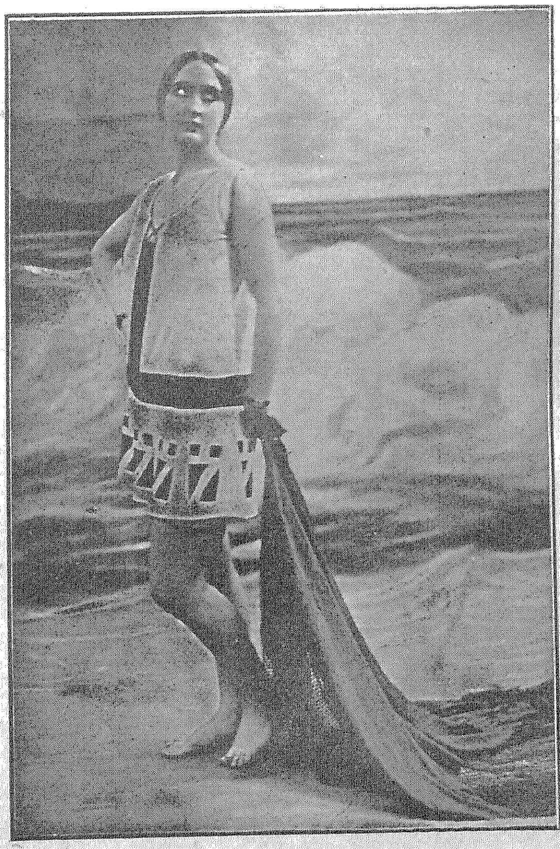

Kostjum kąpielowy stosowny nad morze, uzupełniony jedwabnym szalem.

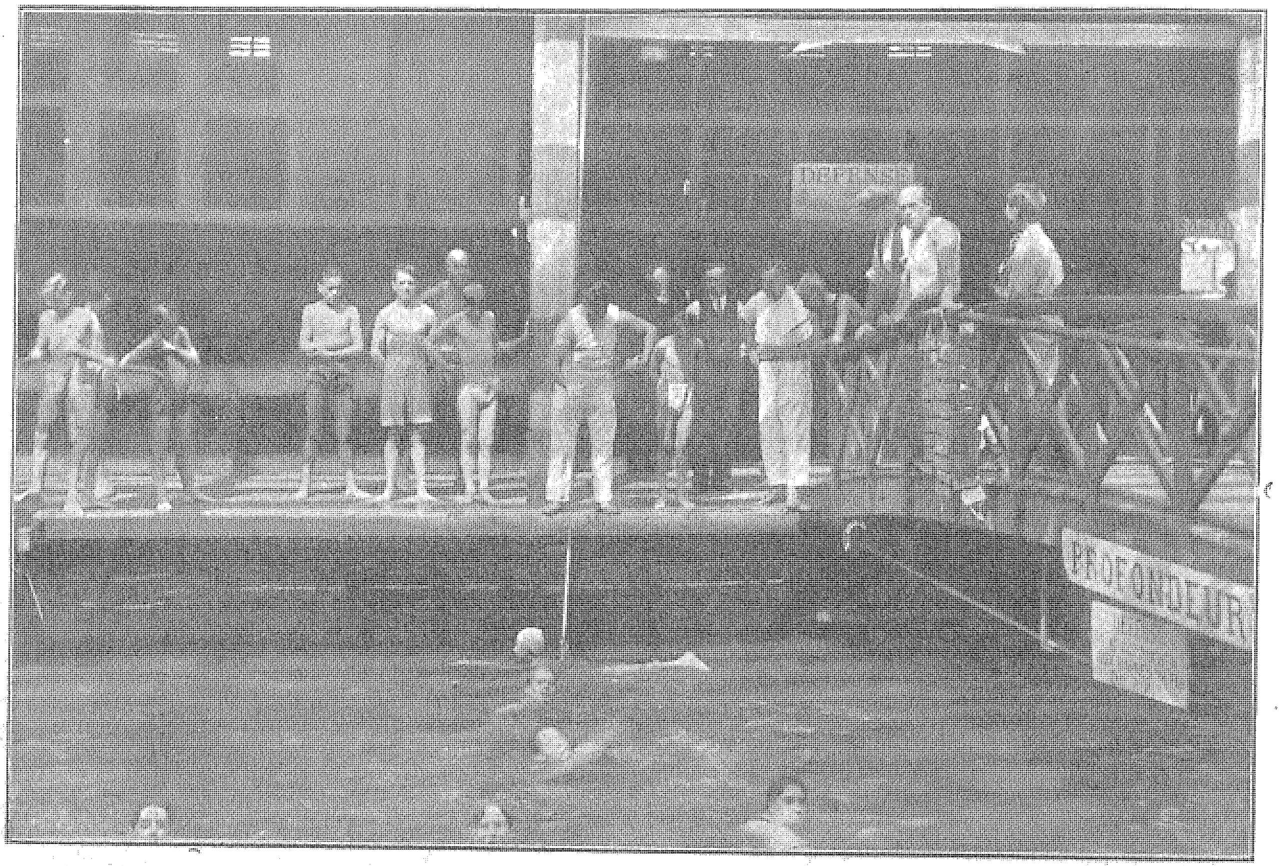

Sport pływacki w Ameryce posiada rozległe i uprzywilejowane pole rozwoju. Dostatecznie wyposażona we wzorowe pływalnie i utensylja pływackie pozwala miłośnikom tego sportu uprawiać kunszt pływacki w każdej porze roku. Powyżej jedna z wzorowo utrzymanych pływalni amerykańskich.

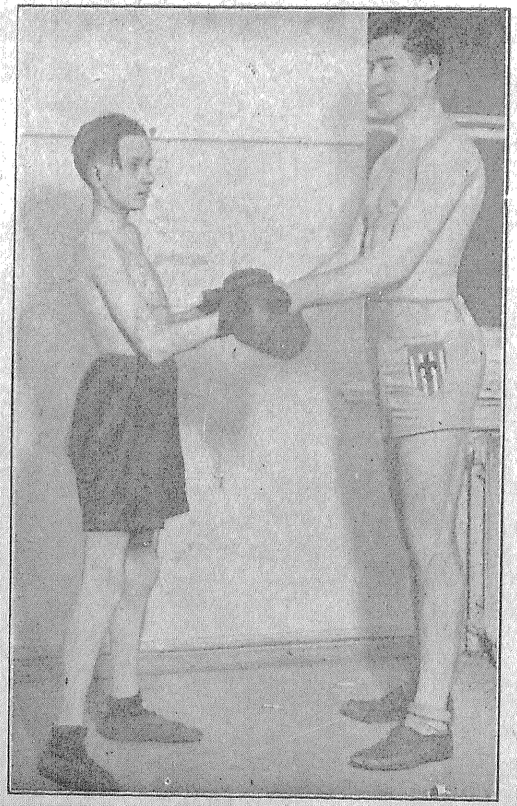

Najmniejszy i największy mistrze sztuki bokserskiej.

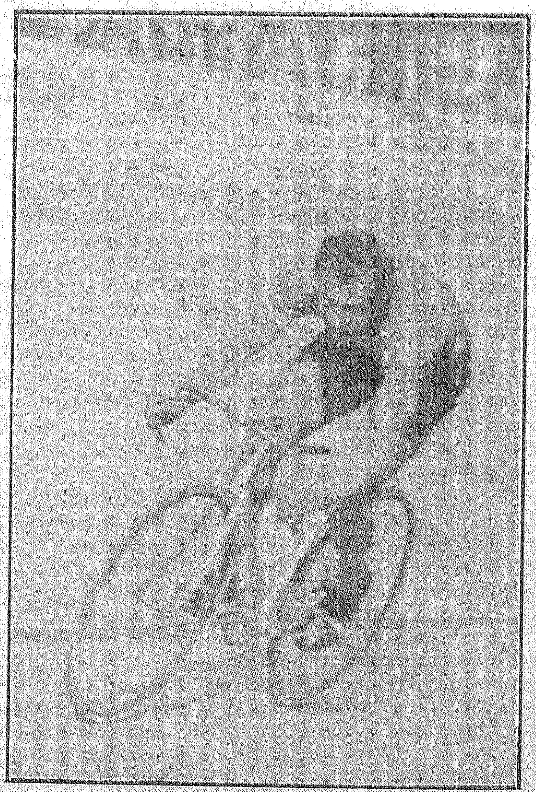

Kolarz polski, Koszutski, uczestnik zawodów olimpijskich w pełnym biegu na torze.

Jedna z gorliwych kapłanek bogini Terpsychory, wielbicielka piękna, nie zapominająca nigdy o tem, że ładne nóżki i wytworna ich ozdoba to cała filozofja powodzeń, to ów sezamowy mechanizm, wiodący w krainę ułudy życia.

H. GARNIER.

Skradziony pierścień.

Magdalena odsunęła talerz i z pełnemi łez oczami, rzekła znękana:

— Nie wraca!

— Wciąż się tylko martwisz i martwisz — marudził Wincenty. — A to przecież nie po raz pierwszy spóźnia się chłopaczysko.

Niewątpliwie nie pierwszy raz. Ale dzisiaj stało się coś, czego Magdalena nie chciała powiedzieć, coś, co strasznie ją niepokoiło: przed wyjściem ich syn wyłamał skrytkę i zabrał z niej drogocenny pierścionek.

Wincenty złożył serwetkę i mruczał, zapalając fajkę:

— Ładniebym wyglądał, gdybym w piętnastym roku życia, tak się zachowywał wobec rodziców!..

Nie odpowiedziała nic. Ma się rozumieć że musiał być doskonałym synem, tak, jak później stał się wzorowym mężem. Wstrzymała się, by nie zawołać:

— Twój ojciec prawdopodobnie więcej się zajmował tobą, niż ty Kubą.

Bo tak było w rzeczywistości. Zawsze zagrzebany w popiołach przeszłości, Wincenty spostrzegał zaledwie, że miał przy sobie dwie żywe istoty, ale nie odczuwał ich: nie znał ich błędów, ich radości i cierpień. W przeciwnym razie nie złożyłby wyłącznie na nią ciężaru kierowania synem! Wielki uczony Wincenty Doriol! Lepiej byłoby, by go nauka mniej pochłaniała i by się zajął tem, co się działo u niego w domu.

Wrogo wpatrywała się w walające się stosy książek. Nienawidziła ich od pierwszych dni małżeństwa. Miała wtedy lat dziewiętnaście, wspaniałą urodę, która jeszcze jej pozostała teraz po trzydziestce i nienasyconą żądzę życia. Ale rychło spostrzegła, że te właśnie znienawidzone książki stały się jej wspólnikami. One zatrzymywały Wincentego w domu, gdy nie życzyła sobie, by jej towarzyszył, one odwracały jego uwagę, gdy wracała zbyt późno do domu. Tak jest! Musiał wnikliwie rozwiązywać zagadki zamierzchłych czasów! Inne zagadki, które codzienne życie mu przynosiło uchodziły jego uwagi. Czy zapytał się kiedy o cenę strojów swej żony, lub gdzie znajdowała sposobność nieprawdopodobną, pozwalającą jej ze skromnego budżetu być zawsze wystrojoną? Żeniąc się z nią obdarzył ją zaufaniem i nigdy pod tym względem nie powstała w nim żadna wątpliwość.

Między tym ojcem, pochłoniętym nauką i tą matką rozbawioną wzrastał Kuba, chłopak zbyt ładny, żądny przygód. Za nieposłuszeństwo, za przewinienia gniewała się nań bez miary, obsypywała go wymówkami i nazajutrz zapominała. Nie skarżyła się Wincentemu, bojąc się nieuniknionych scen. Chłopiec nie był zły, miał tylko takie złe chwile. To się przecież ułoży.

To jednak się nie układało. Kuba wagarował, zaczął odwiedzać dancingi, robił znajomości z młodzieńcami zbyt pięknie ubranymi, z kobietami bez młodości. Ona wznowiła dobrowolnie swoje beztroskie życie, przerażona ukazaniem się pierwszej zmarszczki na jej twarzy.

Teraz nasłuchując, pozostawała bez ruchu z zamkniętemi oczyma, ze splecionemi dłońmi. W duchu żarliwie modliła się, prosząc Boga, by powrócił. Wincenty, zdenerwowany chodził po pokoju. To zajście domowe bardzo go denerwowało. Mruczał przez zaciśnięte zęby:

— Tym razem mu tak łatwo nie uda się wywinąć. Będzie miał ze mną do czynienia.

Biła gdzieś dziesiąta, potem zegar wydzwonił pół godziny. Przysłuchiwał się odgłosowi kroku na schodach, pojazdów na ulicy. Magdalena widziała oczami duszy syna swego wyłamującego skrytkę i chyłkiem uchodzącego z pokoju. Wzdrygnęła się...

— Złodziej... wyrósł na złodzieja... — przeleciało jej przez myśl.

Tymczasem Wincenty przestał krążyć po pokoju. Powziął widocznie jakieś postanowienie. Oświadczył:

— Pójdę zobaczyć!

Gdzie pójdzie? Naprzód do komisarjatu. Podała mu. nie mówiąc słowa, okrycie i kapelusz. Znała go dobrze i wiedziała, że chodzi mu przedewszystkiem o zepsuty wieczór, przeznaczony zgóry do pracy.

Udał się do miejscowego komisarjatu policji, gdzie oddał swą kartę wizytową. Służbowy urzędnik z całą gorliwością zajął się sprawą. Zatelefonował do prefektury. Gdyby p. Doriol chciał trochę cierpliwie poczekać, to rozpyta się we wszystkich wydziałach służby bezpieczeństwa i dowie się dokładnie.

Młody urzędnik odłożył słuchawkę, uśmiechając się wzruszył ramionami:

— Pewnie się gdzieś zasiedział u kolegów... Ma przecież piętnaście lat....

Można było odgadnąć, że ojciec tak szybko niepokojący się, wydawał się śmiesznym. Gdyby wszyscy, mający synów, nie przychodzących do domu na noc, przychodzili o informacje do komisarjatu?

Wincenty usiadł. Jego zmęczone oczy błąkały się po lampach gazowych, nierówno palących się, po brudnych murach, po drzemiących posterunkowych. Całe to otoczenie przepojone było nieszczęściem i nędzą ludzką. Żeby go tylko nie spotkało jakieś nieszczęście! Chociaż zawinił, niech chłopak wraca, a daruje mu. Ale niech wraca!...

Dzwonek telefonu przerywa mu bieg myśli. Słyszy odpowiedzi:

— Niema go w szpitalach? Nie było wypadku na ulicy? Dobrze.... Między zatrzymanymi?... Nie... Szkoda czasu... Co! Myśli pan... Dobrze!... Zadzwonię do pana później....

Urzędnik odwrócił się:

— Niech pan wraca do domu, panie Doriol. Syn pański może już tam wrócił. W każdym razie jeśli się czego dowiemy, zawiadomimy pana. Postaramy się zrobić wszystko, co jest w naszej mocy.

Na drugi dzień z rana rzeczywiście zawiadomiono go. Kuba w towarzystwie inspektora, bez chwały powracał pod dach rodzicielski. Magdalena, przerażona nie umiała znaleźć słowa, Wincenty, blady przypatrywał się wymiętemu ubraniu, zmęczonej bezsennością ładnej twarzy syna, tego syna, który właśnie w tej chwili był tak uderzająco podobny do matki.

Inspektor tłumaczył:

— Zatrzymano go wczoraj w chwili, gdy chciał sprzedać kosztowny pierścień. Właściciel sklepu miał wątpliwości: pierścień wartości piętnastu tysięcy w rękach takiego wyrostka... Ponieważ nie chciał ujawnić swego nazwiska i pochodzenia pierścienia, aresztowano go. Gdyby wiedziano, odprowadzonoby go natychmiast. Przyznał się dopiero dziś z rana, że to pierścień jego mamy.

Wyjął z kieszeni pudełko i podał je pani Doriol.

— Czy pani poznaje pierścień? To jest pani własność.

Znalazła tyle tylko siły, by skłonić głowę, by nie upaść. Tak... Poznaje pierścień, a Wincenty blady, poznał go także. Pożegnał inspektora, powrócił do drżącej Magdaleny. Uspokojony, nie myślał więcej o synu, lecz usiłował zrozumieć. Wszystko się waliło. Wincenty, mimo pozornego spokoju, przeczuwał... Ze strachem, w którym widać było oburzenie, przyglądał się swej żonie, żonie, która zapewniała go, że wszystkie jej kosztowności są fałszywe.

Tłum. N.

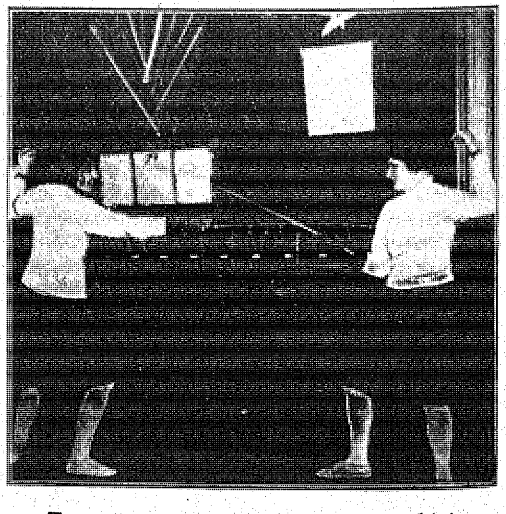

Trening zawodniczek w paryskiej szkole szermierczej.

Redaktor Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego"

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok V. Niedziela, 26-go sierpnia 1928 r. № 35.

Łódź na stadjonie.

Łódź hołduje królowej sportu — lekkoatletyce. Dowody tego złożyła w dniach 15 i 19 b. m. na stadjonie D.O.K. IV, biorąc gremjalny udział w zawodach lekkoatletycznych Olimpjady, zorganizowanej przez „Łódzkie Echo Wieczorne".

Na zdjęciu widzimy rzut kulą najlepszego miotacza okręgu łódzkiego p. Müllera z Pabjanic. W owalu u góry na lewo reprezentantka Polski na Olimpjadzie w Amsterdamie, łodzianka, p. Kobielska, zdobyła I-sze miejsce w rzucie dyskiem (32,32 mtr.); na lewo u dołu p. Hrynkiewicz, osiągnął w skoku wdal 6.10 mtr.; u dołu na prawo zdobywca I-go miejsca w biegu na 100 mtr., p. Seidel oraz w górnym na prawo podobizna p. Müllera z Pabjanic.

Fot. Meyer.